

matko! kup mi zieloną sukienkę  
matko! ja też chcę chodzić w zielonej sukience

czyż mogę dłużej tak błdzić po mieście?  
wiesz to w kurytarzu skwarne go dnia się stało  
ach nie całuj mnie mamgo i ty droga nie pieść mnie  
w szatni zamiast palta zrzuciłem z siebie ciało!!

zdarłem z siebie ciało własne i czerwony cały  
czapkę włosów wydarłem z głowy jak indjanin!  
a ludzie we wstąg sukienkach wbijali we mnie gały  
szepcząc jaki zręczny a jaki strój barwny na nim!

paniel! panowie! ja nie jestem zręczny wcale  
ja nie myślałem że to wszystko odbywa się żartem!!  
łyśy krwawy dymiący tańczę na karnawale  
na który wy nie płacąc wdarliście się gwałtem!

każdy z was zachował sobie łachman wstęgi  
jaskrawy tren wlecze za sobą wesoły  
ale widzę ze zgrzytem zamykają się szczęki  
LEKU który was chwyta za zielone poły

o sędziowie opuśćcie swą wygodną lożę!  
prokuratorze gdyś cię ujrzał na spacerze z twą żoną  
z uśmiechem i z pośpiechem uderzyłem cię nożem  
i zdarłem z ciebie twą suknię, twą wstęgę zieloną

bo powiedzcie, powiedzcie czy ta ziemia cała  
nie nam wszystkim oddała swój czarny bochenek!  
ach kiedyż tylko w czerwonym blasku ciała  
zatańczymy z sobą wreszcie bez wszelkich sukienek!!

o karnawale równości! o wolności łuku!!  
dżdżem krzyków go obrzućmy — tych radosnych kul  
kiedy skomlać po głów naszych będzie zmykał bruku  
lęk o swoje — najstarszy wieczny ludzki ból!